

MARCIN FURTAK

EKSPERYMENT ARCHEOLOGICZNY — DŁUBANKĄ PRZEZ MORZE EGEJSKIE

W sierpniu 1995 roku odbyła się próba przepłynięcia Morza Egejskiego za pomocą łodzi wykonanej z pnia jednego drzewa, nazwana ekspedycją „Monoxylon”¹. Pomysł tej wyprawy narodził się w Czechach w 1991 roku. Wówczas to pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Hradcu Králové, mgr Radomír Tichy, postanowił udowodnić tezę o przybyciu ludności neolitycznej (ok. 6 500 lat p. n. e.) z Azji Mniejszej do Europy poprzez wyspy Morza Egejskiego. Wspólnie ze swoim kolegą z okresu studiów i grupą studentów historii wymienionej szkoły zaczął budowę łodzi. Korzystając ze wszystkich dostępnych mu informacji starał się, aby dłubanka była wierną kopią łodzi neolitycznej. Wybrał ten sam gatunek drzewa (topolę), a używane narzędzia i proces obróbki były prawie identyczne jak w neolicie. Dlatego też obróbka pnia, wypalanie jego rdzenia i żmudne prace wykończeniowe trwały miesiąc, nim łódź była gotowa do pierwszych prób. W ciągu czterech lat wykonano cztery takie łodzie, które doskonalono metodą prób i błędów. Hradecki historyk zamontował na jednej z nich żagiel, który nie został jednak wykorzystany, gdyż jego obecność w pierwowzorze była czysto teoretyczna. Próby przeprowadzane na nieodległej Łabie i pobliskim jeziorze dawały możliwość obserwacji i kolejnych modyfikacji. W 1992 roku testowano dłubankę na polskim Bałtyku. Pomysłodawcę spotkało tu jednak niepowodzenie: łódź okazała się wywrotna. Na spokojnych wodach Łaby nie stanowiło to problemu, natomiast morskie fale doprowadzały dłubankę do kolejnych wywrotek. Ekipa mgra Tichego wpadła więc na pomysł użycia tzw. pływaka. Był to wspornik znajdujący się po prawej burcie łodzi. Powstało coś w rodzaju półkatamaranu. Innowacja ta okazała się doskonała: dzięki pływakowi nawet czterometrowym falom nie udawało się przewrócić łodzi.

Ostatnia z dłubanek miała najwięcej zalet i ona też została użyta do eksperymentu. Załoga 6-metrowej łodzi składała się z jedenastu osób: sternika i dziesięciu wiosłarzy. Do udziału w ekspedycji „Monoxylon” mgr Tichy zaprosił dwóch Polaków: Marcina Furtaka, studenta III roku historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze oraz Tomasza Kuźnickiego studiującego biotechnologię na Uniwersytecie Wrocławskim. W wyprawie wzięło

¹ *Monoxylon* (z greckiego) — łódź z pnia jednego drzewa, dłubanka.

także udział czterech Słowaków z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Nitrze oraz dwudziestu Czechów studiujących w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Hradcu Králové i w Pradze. Wspólne słowiańskie pochodzenie miało ułatwić porozumiewanie się.

Odległość, jaką organizator wyprawy zaplanował do pokonania, wynosiła 290 km. Start ekspedycji nastąpił z wyspy Samos położonej w bliskim sąsiedztwie tureckiego wybrzeża Azji Mniejszej. Trasa wiodła na wyspę Ikarię, przez archipelag Cyklad (wyspy Mykonos, Tinos i Andros) na Eubeę, a następnie do miasta Nea Makri odległego 30 km od Aten. Łącznie było trzynaście etapów wyprawy długości od 10 do 55 km (z Ikarii na Mykonos). Nie udało się nam jednak samodzielnie przepłynąć wszystkich odcinków. Na przykład czekając kilka dni na poprawę pogody na Ikarii zużyliśmy prawie cały zapas żywności. W końcu, mimo czterometrowych fal, musieliśmy wyruszyć. Po przepłynięciu 15 km jacht, który asekurował wyprawę, nie widząc szans na pokonanie tego odcinka przez łódź wziął nas na hol. Rozpoczęła się czternastogodzinna walka z żywiołem. Większość wioślarzy nabawiła się choroby morskiej, a wysoka fala uniemożliwiała dokonywanie zmian ekipy wioślącej. Dwóch wioślarzy siedzących w ostatnim rzędzie łodzi musiało bez przerwy wylewać z dna wodę. Jak obliczyliśmy, w ciągu godziny łódź nabierała ok. 200 litrów wody — nie licząc tej, która wlewała się przez burty. Przemoczeni, przemarznięci i na wpół żywi późną nocą dobiliśmy do brzegu. Rano czekała nas niespodzianka: kierownictwo wyprawy wezwano do komisariatu policji na przesłuchanie. Okazało się, że owego pechowego dnia przelatujący nad nami śmigłowiec postawił na nogi całą straż wybrzeża. Sądzone, że jesteśmy uciekinierami z Turcji... Musieliśmy się tłumaczyć, zanim sytuacja została wyjaśniona. Podobne problemy mieliśmy na kolejnych wyspach. Bo cóż innego może robić łupina o długości sześciu metrów, poruszająca się z prędkością trzech km na godzinę, na pełnym morzu?

Nasza łódź wzbudzała ogromne zainteresowanie wśród turystów. Chodzili oni wokół, obstukując ją i z podziwem kręcąc głowami.

Po zakończeniu wyprawy zostaliśmy zaproszeni do czeskiego konsulatu na konferencję prasową. Uroczystość tę zaszczylicili swoją obecnością także polscy i słowaccy dyplomaci, obiecując pomoc w kolejnych ekspedycjach planowanych przez mgra R. Tichego.

Eksperyment przepłynięcia Morza Egejskiego powiódł się w znacznej i znaczącej części, a jego uczestnikom zostaną niezapomniane wrażenia z „podróży życia”.

Posłowie

Archeologia eksperymentalna, uprawiana od wielu już dziesięcioleci, szczególnie bujnie rozwija się w ostatnich latach. Również w Polsce mamy z nią do czynienia², przy czym rumieńców życia nabiera w tym zakresie działalność eksperymentatorska prowadzona w Biskupinie w województwie bydgoskim przez pracowników Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie³. Wyprawa „Monoxylon” była eksperymentem czeskim, jednakże udział w niej dwóch Polaków, w tym autora powyżej zamieszczonego tekstu, studenta uczelni zielonogórskiej, wart jest odnotowania, do tej pory nie jest mi bowiem znana inna tego rodzaju próba morska zorganizowana przez Polaków lub w której braliby oni udział.

Tadeusz Malinowski

² T. Malinowski, *Expérimentation en archéologie polonaise*, [w:] *Archéologie expérimentale*, t. 1, *Le feu: le métal, la céramique*, Paris 1991, s. 35-44, 48-50; i d e m, *Eksperymenty archeologiczne w Polsce*, „Archeologia Polski”, t. 35, 1991 (wyd. 1992) z. 2, s. 215-239.

³ W. Piotrowski, *50 lat badań w Biskupinie*, [w:] *Prahisteryczny gród w Biskupinie. Problematyka osiedli obronnych na początku epoki żelaza*, Warszawa 1991, s. 90-91, 99-100; W. Zajączkowski, *Stan i perspektywy rozwoju Oddziału PMA w Biskupinie*, [w:] *Prahisteryczny gród...*, s. 241-243.